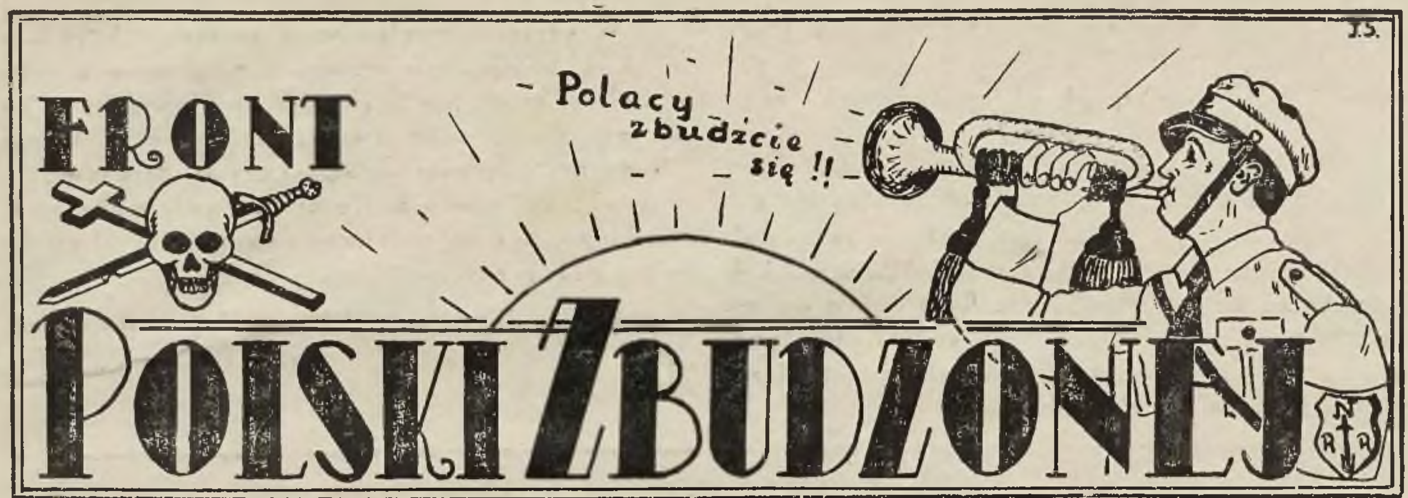
Opłata pocztowa uiszczona gotówką | Cena egzemplarza 15 groszy



Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Mariacka 7, parter Telef. Nr. 344.31. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Ogłoszeń od żydów nie przyjmuje się.

Pismo bojowe Nowej Polski

Abonament miesięczny: U agentów i kolporterów 30 groszy. Ogłoszenie 1/2 strony 100 zł., 1/4 str. 50 zł. Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy.

WALCZYMY O PRACĘ I CHLEB, O ODŻYDZENIE POLSKI ORAZ DOBROBYT OBYWATELI!

Rok V | KATOWICE, KRAKÓW, WARSZAWA, dnia 1—15 października 1937 r. | Nr. 16.

Oddziały: Rybnik Pszczyna Sosnowiec Kępno Bielsko-Biała Chrzanów.

Akcja katolicka, a przyszłość Polski.

Na dzień Chrystusa Króla.

Obywatele! Rodacy! Nasz światopogląd i nasz stosunek do religii jest dobrze znany z mojej **broszurki „Program, światopogląd i ideologia Narodowego Radykalnego Ruchu Uzdrowienia"** Nie chcę więc tych spraw na tym miejscu ponownie poruszać. Trzeba podkreślić, iż rzeczywiście **przeżywamy jakgdyby renesans czyli odrodzenie dotychczas przeważnie biernego katolicyzmu w Polsce**. Najlepszym tego dowodem i objawem jest coraz intensywniejszy ruch akcji Katolickiej, który jest sprężyście zorganizowany, **choć przez wielu przeceniany.**

Każdemu poważniejszemu działaczowi społecznemu wiadomem jest, że **teologowie wogóle, aczkolwiek bardzo zdolni i uczeni, zdolnymi politykami nie są, a pociągnięcia ich były przeważnie błędne**, a wskutkach, na dalszą metę raczej szkodliwe. Dyplomacja i polityka teologów pomimo wielkich doświadczeń, popełniała wiele ogólnie znanych błędów w dalszej przeszłości jak i w nowszych czasach.

Wspomnę tylko o następujących fazach wielkich, a bezskutecznych wysiłków Kościoła: „Usiłowania nawrócenia Indii (1500—1600), walka o zdobycie dla Kościoła Chin (1550 — 1650), dążenie do pogodzenia Rosji z Kościołem (Possevino 1500), pewne błędy z czasów niewoli Polski (1831—1914 r.) itd.

W nowszych czasach widzimy **szał bezbożników w Rosji, lajcyzację Francji, panowanie wrogów Kościoła w Meksyku, upadek katolickiej Hiszpanii**, pewne cienie **we Włoszech**, bankructwo katolickiego Centrum **w Niemczech** itd. itd. Nie wolno także niedoceniać wielkiej siły **ekspanzywnej Budyzmu i Islamu**, szczególnie w ostatnich czasach.

W niedalekiej przyszłości rozpocznie się napewno **gwałtowna ofenzywa dobrze uzbrojonego bezbożnictwa ze wschodu, neopoganizmu z zachodu i groźba wzmocnienia się bezdusznego materializmu wewnątrz kraju**. Akcja Katolicka ma w tych przełomowych chwilach dziejów bardzo **wielką misję do spełnienia**. Czy pokładane w niej nadzieje Akcja Katolicka spełni? Czy stanie się w rzeczywistości tą awangardą **w bezkompromisowej walce o Królestwo Boże na ziemi, o pokój Chrystusowy i sprawiedliwość społeczną?** Czy nie nastąpi **dalsze gorzkie rozczarowanie dla świata chrześcijańskiego** jak to było w Meksyku, Hiszpanii, Niemczech itd.?

Podkreślam, że każdy działacz społeczny, który z poczuciem wielkiej odpowiedzialności przed sumieniem, **Narodem i Bogiem wyłącznie dla** dobra Państwa i ludzkości pracuje, — musi się **z ruchem masowym** Akcji Katolickiej liczyć. Należy także objektywnie czyli bezstronnie rozpatrzeć wszelkie dobre strony i cienie w działalności Akcji Katolickiej. **Nie wolno jednak w interesie Państwa, chrześcijaństwa i Kościoła tolerować, by religii używano jako parawan przez różnych bankrutów partyjno-politycznych, którzy w rzeczywistości wcale Boga w sercu nie posiadają. Nie wolno nadużywać religii przez różne kliki zamaskowanych podłych bezbożników i niecnych materialistów**

Akcja Katolicka **musi się stać tym**, czym w obecnych czasach być powinna, lecz to **zależy już w poważnej mierze tylko od pociągnięć tych ludzi, którzy Akcją Katolicką kierują.**

Każdy chrześcijanin powinien w dniu Chrystusa Króla Boga żywego i Królowej Korony Polskiej, gorąco prosić, by Duch Święty **natchnął odpowiedzialnych kierowników wyznań chrześcijańskich i Akcji Katolickiej, by ich działalność dała dobre owoce i służyła Państwu, chrześcijaństwu i Kościołowi.** Prosić trzeba, by Opatrzność **uchroniła świat chrześcijański od dalszych błędów.**

W czytelni, względnie w zarządzie Akcji Katolickiej każdej miejscowości, względnie parafii w Polsce, powinien bezwzględnie, chociażby tylko dla orientacji, nasz dwutygodnik „Front Polski Zbudzonej" się znajdować. Leży to rzeczywiście w żywotnym interesie Kościoła i świata chrześcijańskiego, bez najmniejszego nadużycia religii do celów politycznych.

Polacy zbudźcie się! Do pracy! — do czynu!

Józef Kowal-Lipiński

Nad trumną Oswobodziciela Czechosłowacji.

Czechosłowacja jest dziś pogrążona w głębokiej żałobie, bowiem straciła Tomasza Garigue Masaryka, *którego słusznie mieni swym Oswobodzicielem.*

87 lat życia przeżył ów syn kowala w feudalnych dobrach czeskich Habsburgów, który został ich następcą w kraju Przemyślidów i aczkolwiek nie ozdobiony koroną św. Wacława, władał na nowo krajem, przed kilkuset laty, po bitwie pod Białą Górą wydanym w ręce następców hrabiego na Habichtsburgu.

T. G. Masaryk, wielki patriota, wybitny uczony oraz czołowy mąż stanu, dla swego narodu i państwa położył wiekopomne zasługi, a choć nie całkiem należycie odnosił się do Polski, choć za jego prezydentury głębokie cienie kładły się na stosunki między obu państwami — to jednak my, Błękitni NRRU. oddajemy dziś należny hołd jego patriotyzmowi i wielkości.

Duże były błędy polityki Masaryka wobec Polski. Pierwszym z nich — to najazd czeski na Śląsk Cieszyński w chwili, gdy młode państwo polskie borykało się z największymi trudnościami walcząc na kilku frontach, a wreszcie musiało się zgodzić na koszlawy kompromis i niczym nie usprawiedliwiony podział odwiecznie polskiego kraju, z czego wynikła gorycz niezatartych wspomnień oraz otwarta rana, której dotąd czas nie zabliźnił.

Drugi błąd — to długotrwałe dążenie polityki Masaryka dojścia do wspólnej granicy z Rosją, z czego wynikły zabór Rusi zakarpackiej i popieranie ruchów ukraińskich w Małopolsce wschodniej, a przede wszystkim — zachowanie się Czechosłowacji w czasie najazdu bolszewickiego na Polskę.

Trzeci błąd polityki Masaryka — to stosunek do mniejszości polskiej w Czechosłowacji. Co prawda trzeba przyznać, że tamtejszym Polakom nie dzieje się gorzej, niż w Rzeszy lub w Gdańsku.

Ale zdaniem NRRU. rozumna i przewidująca polityka czechosłowacka winna była zmierzać do tego, aby Polacy oderwani od Rzeczypospolitej czuli się wśród pobratymczego państwa wyjątkowo dobrze, aby stali się pomostem między obu krajami i łącznikiem pomiędzy nimi.

I oto dziś, oddając należny hołd wielkości T. G. Masaryka, Błękitni NRRU. wyrażają życzenie, aby *ludność polska za Olzą stała się łącznikiem i pomostem pomiędzy Polską a Czechosłowacją, którym przecież zagraża wspólny wróg z Zachodu. To będzie najlepsze oraz realne uczczenie pamięci Oswobodziciela Czechosłowacji.*

S. L. P.

Po wizycie.

Niewątpliwie polska polityka zagraniczna wykazuje większą inicjatywę i samodzielność. Ostatnie wizyty szwedzkiego ministra spraw zagranicznych Sandlera, oraz pobyt estońskiego min. Akela świadczą o nowych kierunkach naszej polityki zagranicznej.

Chodzi bowiem oto, by na linii Bałtyk — Morze Czarne zdobyć większą swobodę ruchów i wpływów, i własny teren działania, co zmocni pozycję Polski w terenie międzynarodowym. Estoński sternik polityki zagranicznej opuścił nasz kraj udając się pociągiem do Wiednia. Kilkudniowy pobyt był dobitnym dowodem naszej trwałej przyjaźni, jaka łączy Polskę z Estonią. U podstaw trwałego zbliżenia była jednocześnie z Polską zdobyta niepodległość, potem solidarność wobec zaborczości wschodniego sąsiada. Wyrazem wspólności dróg, celów i interesów w dziedzinie politycznej, kulturalnej i gospodarczej była ciągłość stosunków polsko-estońskich nie zamącona żadnym nieporozumieniem. Silne więzy głębokiej przyjaźni, jak słusznie podkreślił nasz minister „nie mają wcale charakteru wrogiego w stosunku do kogokolwiek". Przeciwnie stosunki serdecznej przyjaźni i porozumienia mogą wielce przyczynić się w ugruntowaniu pokoju w Europie Wschodniej.

Polska i Związek państw bałtyckich prezentują siłę, która przyczynia się do konsolidacji pokoju powszechnego w Europie. Nie możemy inaczej się ustosunkować do podróży ministra dr. Fr. Akela jak tylko z sympatią. Sąsiedztwo nad Bałtykiem, — pozycja szczególnie ważna — musi kierować uwagę obu kra-

jów na sprawy na morzu Bałtyckim. Wspólność polityki Bałtyckiej poza współpracą w dziedzinie morskiej — znaczą tę współpracę periodyczne wzajemne wizyty i istnienie stałych linii komunikacyjnych, nakazuje stałe uchylanie wysiłków niemieckich, które dażą do uczynienia z Bałtyku morza niemieckiego. Estonia rozumie ponadto że Polska może być jedynie oparciem przeciwko zachłanności Sowiet.

W dziedzinie gospodarczej posiadamy już od lat dziesięciu umowę handlową, zawartą 19 lutego 1927 roku. a uzupełnioną w r. 1932 protokółem specjalnym, która przynosi korzystną nadwyżkę w bilansie handlowym.

W dziedzinie kulturalnej mamy piękne przejawy, które skutecznie służą wzajemnemu poznaniu i zrozumieniu.

Polityka Estonii przyczyniła się do poprawy stosunków łotewsko-polskich, które ostatnimi czasy, pozostawiały wiele do życzenia. Ostatnia wizyta ministra Akela przyczyni się jeszcze do owocniejszej współpracy z dzielnym narodem.

Ced.

Podłoże buntu chłopskiego.

Refleksje.

Na innym miejscu dajemy wyraz naszemu zrozumieniu sobotażu miasta przez wieś. Krwawe wypadki w centralnych powiatach Małopolski, odbiły się poważnym echem w kraju i zagranicą.

Przystępując do analizowania wypadków, nie można nie mieć obawy, że się zostanie skonfiskowany.

Dla ułatwienia rozważania odrzućmy histeryczny krzyk prasy sanacyjnej. Pogróżki i zaklinania w imię ładu i spokoju, nie odłącznej konsolidacji nie należy brać serio. Wydany przez p. premiera komunikat ułatwi nam dyskusję, różny od poprzedniego komunikatu oficjalnego, wydanego w czasie jego nieobecności.

Nie ma w nim już mowy o „instrukcjach z zagranicy“, o komunistach którzy rzekomo mieli wyzyskać strajk dla swoich celów. Całą więc odpowiedzialność ponosi Stronnictwo Ludowe, które się jej nie wypiera. Znaczna ilość zabitych (41) i rannych (34), świadczą, że w Polsce, coś nareszcie zaczyna się dziać. Akty gwałtu, wstrzymanie dowozu żywności, barykady na drogach, podpalenia, zabójstwa ludzi i zwierząt pociągowych, przerywania środków komunikacji itd. — świadczą, że taki wybuch namiętności mógł jedynie nastąpić na podłożu krzywdy i lekceważenia. Dlaczego? W imię czego? Nie dla koryta! Położenie materialne wsi raczej się poprawiło. Wspomnieć chociażby wzrost cen za produkty rolne.

Część bezrobotnych znalazła zatrudnienie przy robotach publicznych lub innych warsztatach pracy. Wzmógł się ruch inwestycyjny. Zresztą zajścia wybuchły na terenie, gdzie sytuacja materialna stosunkowo była możliwa. Proklamowany strajk był odruchem emocjonalnym. Warunki bowiem społeczne, przez ciągłe lekceważenie i urazy przygotowały grunt pod bunt chłopów. Ta okoliczność odsłania szereg czynników, które zaciążyły na zdarzeniu w Małopolsce. Odsuwanie chłopów od wpływania na bieg spraw politycznych i państwowych lekceważenie jego postulatów i rezolucji (Nowosilce) — te sprawy decydowały o nastrojach wsi. Chłopi domagali się wyborów do samorządu, zmiany ordynacji, swojej reprezentacji w parlamencie — słowem chcieli być podmiotem, a nie objektem władzy

Wybuch chłopstwa nie był jednak opromieniony głębszą ideą, jasno sformułowaną którąby streszczała pragnienia i dążenia ludu wiejskiego, następnie jednoczyła go w zwartej i celowo działającej gromadzie. Tu się mieści tragizm sprawy strajku, która miała przebieg ostry i tragiczny.

Chłop polski nie chce być bierny, a wobec tego co się dzieje w Polsce chce się ustosunkować aktywnie. Wieś wysuwa jednak cele, natury społecznej, które nie są wyraźnie sformułowane. Stosunek chłopów do rządu i reżimu jest wrogi. Wprawdzie reżim starał się wyrwać spod wpływów Stronnictwa Ludowego i dążył do zmiany nastrojów politycznych.

Niestety metody były tego rodzaju, że zgóry wykluczały skuteczny wynik. Jeżeli strajk nie objął całego państwa to nietylko „dzięki poczuciu obywatelskiemu mas“ chłopskich, świadomych akcji Rządu — jak pisze p. premier w swym komunikacie, ale i w tym, że wieś nie ma jasnego sformułowania swych celów i zamierzeń. Wieś jeszcze nie rozumie jakie należałoby poczynić zamierzenia. Każdy bowiem ruch, który chce coś zadecydować, nie obejdzie się bez jasnego sformułowania celu. Jedynym efektem są aresztowania i represje, aczkolwiek łatwo było przewidzieć, że z tych względów akcja skazana była na niepowodzenie. W tym tkwi tragizm! Stronnictwo Ludowe — ściąga gromy. Dziś na każdego, który chciałby zamącić chwile „spokoju“ rzuca się gromy. Nienawiścią i szyderswem ściga się, tych którzyby chcieli uczynić wyłom w butwiejących murach społecznych. Nic nie czynić i wyczekiwać? Na to, co się dzieje spokojnie patrzeć nie można! Społeczeństwo nie jest ewolucyjnym, a harmonijnie rozwijającym się organizmem, ale zbiorowiskiem antagonizmów, które w drodze bezustannego starcia przyczyniają się do rozwoju społeczeństwa wywołują postęp społeczny. Z tego też punktu chcielibyśmy oceniać wypadki i poniekąd usprawiedliwić. W mocy człowieka leży — naginać rozwój społeczny do swojej woli.

W.

Migawki.

1. Anarchia i Kluby.

W obozie pomajowym szczególnie jak i opozycyjnym panuje zupełna anarchia. Nie wiadomo kto z kim? — przeciwko komu? Sanacja, nie związana żadnymi nićmi organizacyjnymi, pozbawiona wewnętrznych węzłów, bowiem nie posiada już ośrodków krystalizacyjnych, nie kierowana jedną ręką i wolą — stanowi wymarzony teren dla tarć i walk różnych grup, klik, klubów i mafii. Nierzadko, czego dowodem ostatni proces skarbowców, kliki tworzą sami urzędnicy, wyżsi urzędnicy — dyrektorowie departamentów, szefowie różnych gabinetów — celem skuteczniejszej obrony własnych interesów. Zorientowanie się w tym kłębowisku intryg i zakulisowych tarć w obozie pomajowym — to trud niełada. Mówi się o konspiracyjnej grupie Sławka, która przechodzi do ofenzywy, to znów o planach b. woj. Kwaśniewskiego, który nie wyrzeka się współpracy z Volksfrontem. Dużą ruchliwość wykazuje Klub 11 listopada, na którego czele stanął min. Grabowski. Jakie są cele i jego oblicze ideowe trudno przewidzieć.

Zakulisowe zabiegi obozu legionowego wzbudzają nie wesołe refleksje. Obóz pomajowy niczego się nie nauczył z okresu przedmajowego przewrotu. Kto raz chociażby zawiódł nadzieje narodu — winien odejść, mając w dodatku wysokie emerytury, a nie pchać się tam, gdzie wykazał zupełną nieudolność.

Powyższe uwagi z całym spokojem możnaby odnieść do tych z opozycji, którzy by pragnęli powtórnie odegrać swoją rolę.

2. Niejasna sytuacja.

Czy dojdzie do zmiany rządu? Kto uchwyci ster nawy państwowej? Pytania, które nie schodzą z ust prasy. Obecna sytuacja jest niejasna.

Narada, która miała się odbyć przy udziale premiera Składkowskiego, wiceministrów: Paciorkowskiego, Korsaka i płk. Adama Koca, zdaje się wskazywać na jakieś zmiany.

Tematem była sytuacja polityczna kraju i plan działania na przyszłość. Kierownictwo rządu spoczywałoby nadal w rękach premiera Składkowskiego, a tekę ministra spraw wewnętrznych obejmie komendant policji państwowej Kordian-Zamorski. Możliwość objęcia premierostwa przez min, Grabowskiego jest nieuzasadnione. Byłby to rząd Klubu 11 Listopada. Trudno byłoby się zdobyć czynnikom miarodajnym w obecnych warunkach. na taką decyzję. Lewica sanacyjna niedostatecznie znów jest skonsolidowana, by mogła zajść ewentualność rządu min. Kościałkowskiego lub Poniatowskiego. Raczej, gdyby jakie zmiany zaszły należy się spodziewać rządu bez wyraźnego oblicza ideowego do czasu — póki O.Z.N. nie byłby gotów.

3. Jaki kurs?

Jaki byłby kurs nowego rządu?

Dużo przemawia za tym, że rządy silnej ręki złagodnieją. Pojednawcze przemówienia gen. Galicy podkreślają gotowość przebaczenia i zjednoczenia. Mściwe tony prasy, wołające o represje — zamilkły, nie znajdując zachęty.

4. Opozycja, Rywale i OZN.

Mam na myśli opozycję sanacyjną, która rozpada się na legalną i nielegalną, skolei na rywali.

Do pierwszej należy okręg lwowski, kierowany przez posła Bronisława Wojciechowskiego. Ten odłam opozycji, owszem krytykuje pewne poczynania Ozonu, ale na pierwszym planie stawia karność i jedność organizacyjną. Drugi odłam — nie nielegalnej opozycji reprezentuje lewica sanacyjna, która w niedługim czasie przybierze szaty „Klubu Demokratycznego“. Bo pono organ tego Klubu, tygodnik „Czarno na białem“ nie dwuznacznie potępił nową partię. Opozycja „nielegalna“ nie posiada wyraźnego kierownictwa. Tacy panowie jak senatorowie Kwaśniewski, Bobrowski, Jaroszewski, płk. Grzędziński i inni, nie mają na tyle cywilnej odwagi, by stanąć na czele jawnej opozycji, a za dużo własnych ambicji i planów by zdobyć się na kierownictwo jednostkowe — wolą mącić! Rywalem O.Z.N. jest, Klub 11 listopada, który ma cieszyć się nawet pewnymi względami marszałka Śmigłego Rydza. Ostatnie nominacje wojewodów sygnalizują pewne wpływy min. Grabowskiego.

5. Zamiary OZN.

Wnioskując z oświadczeń sen. Galicy, kierownictwo O. Z. N. ma zdecydować się na wniesienie projektu nowej ordynacji wyborczej. Projekt ten miałby być wniesiony na najbliższą zwyczajną sesję Sejmu, przez koło posłów należących do Ozonu.

Projekt ten jest opracowany. ma być dopiero . . .

Już przystąpiono do jego opracowania. Ogólny kierunek ma zmienić sposób zgłaszania kandydatów i zmienić kolegia wyborcze. Inne sprawy są jeszcze przedmiotem dyskusji i wymagają uzgodnień.

Na wybory jednakże mamy czekać aż do roku 1940, kiedy się skończy obecna kadencja Izb.

(W)

W naszym zwierciadle.

Krzyżackiego gadu nie ugłaszcze...

Nasi czytelnicy pamiętają, iż przed trzema z górą laty, w okresie zawierania polsko-niemieckiego paktu o nieagresji, ***byliśmy jedynym pismem w Polsce, które pisało, że krzyżackiej nienawiści w ogóle do Polaków, a przede wszystkim do Ślązaków, żadne pakty nie powstrzymają od coraz gorszych, iście szaleńczych szykan*** wobec ludności polskiej w Trzeciej Rzeszy.

Pisaliśmy, że należy trzymać jeszcze bardziej czujniej niż dotąd straż nad Odrą, bowiem ***Niemcy nigdy się nie wyrzekną hasła „Drang nach Osten“, że czując szacunek do siły mogą poważać tylko Polskę, najeżoną bagnetami.*** Tedy wierząc ich zapewnieniom o przyjaźni musimy bacznie uważać, abyśmy ***z racji owej „przyjaźni“ nie dostali . . . nożem w plecy.***

Pisaliśmy wówczas, wyśmiewani przez zgraję rozhisteryzowanych, ograniczonych hapekacyków dziennikarskich, iż należy wiedzieć, że przez tyle lat rozpalana przeciw Polsce w sercu każdego Niemca,

bez względu na przynależność partyjną, propaganda nienawiści, nie da się stłumić rozwodnionymi komunałami na gazetowym papierze i że wyda kiedyś owoc w postaci coraz sroższego uścisku Polaków w Trzeciej Rzeszy.

Przewidywania nasze co do joty się sprawdziły, o czym świadczy obecna martylogia mniejszości polskiej w Niemczech, o czym świadczą niesłychane w swej treści, a niestety, zaledwie przez szczupłą liczbę pism polskich w streszczeniu podane:

Antypolskie wynurzenia Gauleiter'a Wagnera.

Nadprezydent prowincji śląskiej Wagner z lubością przy każdej nadarzającej się okazji omawia problem polski o nieistnieniu Polaków na Śląsku Opolskim. Swego czasu wobec przedstawicieli prasy zagranicznej oświadczył:

„Górny Śląsk jest pod względem językowym czysto niemieckie: (Das Bild Oberschleisens sei auch sprachlich rein dentsch). Górnoślązacy pragną być Niemcami, nawet ci, którzy twierdzą, że sympatyzują z mniejszością polską, w 98 wypadkach na 100 zająknięcia powiedzą, że chcą koniecznie być Niemcami. (Gerade auch solche, die angeben zur polnischen Minderheit zu neigen, werden in 98 von 100 Tällen ohne weiteres sagen, dass sie absolut deutsch sein wollen).

To świadczenie, które niestety nie spotkało się z należytą odprawą prasy polskiej, rozzuchwaliło p. Wagnera do rzadko notowanej w stosunkach międzymarodowych bezceremonialności w stosunku do . . . zaprzyjaźnionego państwa.

Oto na kursie szkolnym, urządzonym staraniem „Bund Dentscher Osten" w Bochum, w mowie swej do 300 działaczy hitlerowskich Ganleiter Wagner wskazał na konieczności . . . aktywniejszego przeciwstawienia się metodom polonizowania Niemców w Polsce oraz podjęcia walki z polskością.

Rażąca sprzeczność z paktem o nieagresji.

P. Wagner stwierdziwszy na wstępie, że *błędne jest twierdzenie, jakoby Niemcy zrezygnowały ostatecznie z polskiej części Górnego Śląska,* podkreślił, że walka o niemieckość Śląska musi być przeprowadzoną. Zawarty z Polską pakt o nieagresji nie ma nic wspólnego z walką o niemieckość tego kraju.

Już tylko to co powyżej, rzuca jasne światło na zamiary Niemców względem Polaków stojąc w rażącej sprzeczności ze znanym zapewnienien kanclerza Hitlera, który stwierdził swego czasu, że nie dąży do germanizowania Polaków. Jak to zapewnienie w praktyce wygląda, ostatnie tygodnie boleśnie o tym świadczą.

Wagnerowskie metody pracy politycznej na Śląsku.

„Po objęciu stanowiska nadprezydenta — mówił p. Wagner — zdecydowałem się zaprowadzić nowe metody pracy politycznej na Śląsku. Górny Śląsk, jak i też cały Śląsk, był pierwotnie tylko niemieckim(?), czego dowodem jest choćby tylko wielka własność ziemska(?!). Na Śląsku tylko dobra część ludu mówi po polsku (?), przeważna część zaś „wasserpolnisch". Ślązak jednak nie myślał nigdy po polsku, jest on na tym punkcie zresztą nader wrażliwy(?). Dlatego też żądam od was, aby już nigdy nie mówiono na Ślązaków „Pollacken". Trzeba w nich wzbudzić poczucie niemieckie. Jeżeli Ślązak nawet mówi po polsku, to czuje się on obrażony, gdy się o nim mówi, że jest Polakiem. W Zachodnich Prusach, w Poznańskim i na Pomorzu należy podjąć energiczną walke i w trzech kierunkach przeszkodzić posuwaniu się naprzód słowiańszczyzny. Nie fortece należy budować na pograniczu, lecz wysłać w głąb Polski energicznych i nieustraszonych ludzi niemieckich". Poruszając z kolei zagadnienie „polityki zagranicznej" p. Wagner podkreślił, że sam fakt, iż mogła Polska powstać tam, gdzie Górny Śląsk był rdzennie niemiecki(?) jest dla Niemców dowodem, że musi on znowu zostać niemieckim. Stał on się polskim wtedy, gdy szczególnie ostro walczono o polskość. Dziś położenie Niemców na wschodnim Śląsku (polskim) — zdaniem p. Wagnera — jest katastrofalne. Niemców przenosi się na Polesie (p. Wagner użył wyrazu „Polonesien") byleby tylko zniszczyć do gruntu niemieckość.

„Ta metoda jest bezwzględnie praktyczna — orzekł p, Wagner — ale ja odpowiem takimi samymi metodami i uderzę bezlitośnie, a nawet dopłacę 10%. Jest to nonsens ograniczać się tylko do obrony. Do 1934 r. mylono się myśląc, że w ten sposób coś się osiągnie. Gospodarka poiska na G. Śląsku istnieje tylko dzięki kapitałowi niemieckiemu, czyż mamy więc dopuścić, by nam Polacy jeszcze cośkolwiek rozkazywali? *Od tej chwili będzie się inaczej gospodarowało pieniądzmi niemieckimi na Śląsku polskim.* Wiadomo przecież, że wysyłano dawniej olbrzymie fundusze na ten polski, powiedzmy po prostu „katowicki Śląsk", a żadnych wyników nie osiągnięto".

Powołując się na dłuższą rozmowę z Hitlerem p. Wagner oświadczył, że uprosił go o generalne pełnomocnictwo w walce z polskością.

„Ausrotten"

„Od tej chwili (po rozmowie z Hitlerem) — mówił w dalszym ciągu Wagner — będę działał konsekwentnie. Naczelną organizacją nadal pozostanie „Bund Deutscher Osten". Tam się ma koncentrować ogólna praca i organizacja. W dalszym ciągu macie natychmiast meldować o wszyskim wodzowi, *aby w odpowiedzi na wrzask Polaków mógł on się zorientować i działać.* Będziemy konsekwentnie szli naprzód w robocie naszej, *by cały kraj dostać znowu w nasze ręce.* Poza tym zapowiadam, że wszyskich Niemców, którzy są podejrzani o kokietowanie Polaków, będziemy starali się znowu pozyskać, a będą oni nam w końcu wdzięczni, żeśmy ich nawrócili z tej drogi.

Mam już dziś pełne przyrzeczenie Urzędu Spraw Zagranicznych, że od r. 1937 począwszy (po wygaśnięciu konwencji) *granice nasze na zawsze będą zamknięte.* Będziemy teraz my decydowali, którego Niemca puścimy do Polski, a którego Polaka do Niemiec, je-

żeli go w ogóle wpuścimy. Przeniesienie Niemca na nasze kresy nie będzie już aktem karnym, lecz wyrazem najwyższego zaufania. Nie dłużej jednak, niż trzy lata trwać będzie ta służba, aby nikt się tu nie zaklimatyzował. Będą to oczywiście tylko najlepsze siły, ściągnięte z kursów partyjnych. Tym to siłom powierzymy podjęcie walki z naszym przeciwnikiem ze wschodu.

Polskie kazania i nabożeństwa, które dotychczas na Śląsku były rozpowszechnione, w ostatnim czasie uległy znacznej redukcji. Oświadczam panom, *że stale będę interweniował u kardynała, aby w kraju tym pod każdym warunkiem nie odbywałc się ani jedno polskie nabożeństwo lub kazanie* Mogę was zapewnić, że był to ostatni rok w którym można było na Śląsku odprawiać polskie nabożeństwa, Każdego duchownego, który to uczyni, *będę wzywał do swego biura i będzie on musiał mi oświadczyć, że tego już nigdy nie uczyni* O ile mi który z ntch odmówi, wtedy *każę go zamknąć*. Zniknąć muszą również wszystkie polskie książki do nabożeństwa. Dziatwę będziemy wysyłali w głąb kraju, by ją tam *wychowoć po niemiecku* (dressieren), tak, że gdy wróci do granicy, nie puści z ust słowa polskiego.

Będę dalej dążył do usunięcia nazwisk polskich. Wszystko, co wskazywałoby na polskie pochodzenie, *Musi zniknąć w ciągu 10 lat cały Górny Śląsk będzie praniemieeki*. (Zu 10 Jahren ist unser Schlesien urdeutsch!) *A w ciągu 30 lat Śląsk już nic nie będzie wiedział o Polakach*.

Jestem przeciwny temu, by wrocławianie jeździli do Krakowa lub Warszawy. Jeżeli magdeburczycy chcą należćć do Polski. to nie mam nic przeciw temu, ale *nigdy nie zgodzę się, by Ślązacy tęsknili do Polski*. Również i wymiana młodzieży między Polską a Niemcami nie będzie się więcej odbywała.

Będziemy tworzyli wspólne obozy szkolne dla dzieci polskich i niemieckich. W tych to obozach *wpoimy młodym Polakom niemieckość*. Polakom uczynimy *ziemię naszą tak gorącą, że będą wiedzieli, skąd wiatr wieje*. Młodzieży polskiej trzeba stale powtarzać, *że Polak równa się u nas czyścicielowi butów!* („polnisch bei uns gleich Schuhputzer ist). Nowa młodzież śląska musi raczej dać się uśmiercić, niż wziąć słowo polskie do ust.

Moi partnerzy (Polacy) nie będą ze mnie mieli wiele radości! Nie cofniemy się również przed urządzeniem „procesów pokazowych“. Walkę tą będziemy prowadzili na noże. Z dwujęzycznego narodu na Śląsku stanowczo stworzyć musimy jednojęzyczny. Bez pałki policyjnej w ciągu roku do końca zimy dokonamy tego, co nam nakazuje nasze sumienie niemieckie.“

W końcu swego niesłychanie agresywnego przemówienia p. Wagner oświadczył, że w sprawie tej mówił całkiem poważnie z panami duchownymi. Polacy i dzieci ich przy dobrej tresurze staną się powoli dobrymi Niemcami, albo się usuną. Rząd polski jest na tyle sprytny, że do walki z niemczyzną zdołał zaprzęgnąć prasę opozycyjną (?). Lecz Polacy muszą się wreszcie zorjentować, jak my się do nich ustosunkujemy. Zapewniam panów, że przyjaźń ich będzie tym silniejsza, im więcej odczują potęgę Rzeszy. Dla Niemiec obecnych decydującym problemem nie będzie już zachód lecz wschód.

W końcu swego przemówienia p. Wagner zwrócił uczestnikom zebrania uwagę, że w interesie państwa sprawie, poruszanej przez niego, niewolno nadawać rozgłosu.

Na zebraniu tym przy końcowych wywodach miał się zjawić na sali niespostrzeżenie kanclerz Hitler, który po zebraniu odjechał z nadprezydentem Wagnerem do „Bochumer Verein“.

Odwzajemnienie się nie jest grzechem.

„Wiedervergeltung ist keine Sünde“ — tak głosi przysłowie niemieckie. Obóz Błękitnych Rycerzy na Zachodzie Polski, zrzeszony we Froncie Polski Zbudzonej Narodowo Radykalnego Ruchu Uzdrowienia, wobec niesłychanych wynurzeń nadprezydenta Wagnera, domaga się od naszych miarodajnych czynników, abyśmy zarzucili wobec za nic sobie ważącego wszelkie układy oraz zobowiązania nasz przysłowiony liberalizm i naszą tolerancyjność.

Domagamy się, aby całkowicie spolszczyć nasz przemysł!

Domagamy się wywłaszczenia obszarników niemieckich, którzy w początkach ubiegłego wieku bezceremonialnie zagarnęli posiadłość polskich chłopów!

Domagamy się, aby odpowiednio wziąć w opiekę prasę niemiecką w Rzeczypospolitej za jej napastliwe, Naród i Państwo Polskie obrażające artykuły!

Domagamy się pozbawienia mandatów senatorskich pp. Wisnera i Hassbacha, za nielojalność wobec Rzeczypospolitej i pozostawanie na usługach obcego mocarstwa.

Wszak Niemcy sami sobie życzą, aby Polacy tak traktowali swoją mniejszość niemiecką, jak oni Polaków w Rzeszy, tedy zastosujmy się do ich życzenia w myśl przysłowia „Wiedervelgeltung ist keine Sünde“!

W najbliższym urzędzie pocztowym kup za 1 grosz „przekaz rozrachunkowy“ nr. 25 i przekaż do Administracji naszego pisma 90 groszy jako opłatę za kwartał.

Zaprenumeruj sobie Front Świata Pracy.

LUDWIK ŁAKOMY.

Kraj dnia jutrzejszego.

Powieść.

Na dziewiątej pochylni.

W głębi urwistego rowu płynęła leniwie cuchnąca ciecz. Przelewała się wzdłuż brzegów z cichym bełkotem, brzmiącym w ciemnościach wieczoru jak śpiew pogrzebowy, nucony za trumną nędzarza.

Płynęła i płynęła; gdzieniegdzie ujęta w betonowe skarpy, rozbijała się o nie z jękiem, podobnym do bolesnego pytania, kiedy wreszcie skończy się jej pełna udręk szychta, kiedy wreszcie wpłynie na łono matki-Wisły. Nadbrzeżne, mlecznobiałe kule lamp elektrycznych rozlewały trupią poświatę, lśniącą upiornie na falach spracowanych, osadzających na pokracznych kolanach mostu muł rudy, niczym startą cegłę.

Stary Piechaczek szedł z kopalni do domu. Szedł statecznie nie śpiesząc się, jako dozorcy przystało. Czasem spluwał, kiedy zbyt odrażająca woń gnijących resztek wionęła nań z rzeki. Za każdym splunięciem mruczał:

— Cholerna rzeka! Śmierdzi, jak z wychodka.

Z osad przemysłowych, nie wiedzieć gdzie się poczynających i nie wiedzieć gdzie kończących, dolatywały niestrudzone gwary: turkoty maszyn, wylęknione płacze lokomotyw, zdyszane świsty pary, głuche klekoty kół wagonowych oraz przeraźliwe echa dzwonków tramwajowych. Dniem i nocą kołtunił się krzyczący zgiełk, przelewał nad dymiącymi wrzodami hałd i warpi, wsiąkał w poczerniałą mgłę, która, przetworzywszy go albo w potężne westchnienie, albo w groźne pomruki, przesyłała je gdzieś dalszym mgłom, rozesłanym w okolicy.

A Piechaczek coraz wolniej kroczył do domu. Cóż — nikt nań nie czeka. Żona dawno w grobie; jedyny syn skończył szkołę górniczą — jest sztygarem na Śląsku.

Uśmiech okrasił zwiędłe oblicze. Staś... jedyna radość dozorcowego żywota, jedyna osłoda.

— Ano, niechta synek będzie panem, niechta... — szeptał cichutko przechodząc obok chałdy, z której stoków wlókł się fioletowy, dławiący dym.

Zwisająca ciemność, poprzetykana niezliczonymi świeczkami świateł, czerwieniąca się łunami rozpalonych pieców, jaśniejąca ogniem płynnej szlaki, odpowiadała bezgłośnie:

— Niech będzie panem, niechżeta ..

Wrzask pobliskiej kopalni, wrzask surowy, drgający śmiechem prostaczym, przyświadczał:

— Niech będzie, niechta. .

Jęk ospałej rzeki, w której Staś niegdyś taplał się po całych dniach, szumiał:

Będzie, będzie...

Piechaczek myślał sobie o wszystkim, co ludzkie serce boli i co cieszy Podobny do zmiętoszonego łachmana, zalatujący przenikliwym swędem potu, zdawał się niczym wtopiony w otaczający go krajobraz, który był szary i znużony, jak dni ludzi, pędzących tu żywot, dni jednostajne, przechodzące ze smętkiem i ponurością, osypane czernią pyłu węglowego, a jednakie, jak paciorki w różańcu.

— Kiedyż ten Staś przyjedzie? — pytał sam siebie Piechaczek i zaraz odpowiadał: — Ani chybi, napewno w niedzielę.

Myśl o synu żyła w pamięci starego dozorcy, jako beztroska uroda niedzielnego dnia, kiedy to człowiek mógł sobie wypoczywać po trudach całotygodniowej pracy tuląc Stasia umiłowanago do piersi, zagadując go o to i owo, głaszcząc jego ciemne, bujne włosy i ciesząc się nim, ciesząc.

Żaden dozorca z „Almy", ba! za wyjątkiem pana nadsztygara, nawet i sztygar lub inny urzędnik, nie ma takiego dziecka jak Piechaczek.

Bo to i posłuszne i grzeczne, do Boga i do ludzi, a zdolne — mójże Ty Jezu kochany! Od maleńkości zaś przystał do węgla i zaledwie skończył szesnaście lat, uparł się, że pójdzie na kopalnię. „Chcę i muszę zostać sztygarem" — tak prawił skrzat, mało wiele większy od łopaty, istny ssipalec.

I poszedł na kopalnię. Prędko przywykł do warunków bytowania w labiryncie podziemi, prędko się obeznał z tajnikami zawodu górniczego, a matka tak nie patrzy na rodzone dziecko, jako Staś patrzał na węgiel. Gdy wracał z dniówki, zawsze na wargach zbrudzonych miał uśmiech beztroski, zawsze pośpiewywał:

Niech żyje stan górniczy,
Niech żyje nasza pieśń!
Niech żyje skarbodajna
Ojczystej ziemi cieśń!
Niech żyje dla narodu
Ta spracowana dłoń
Niech żyje stan górniczy
Piosenko, dzwoń nam, dzwoń

Takiego syna miał dozorca Piechaczek. Sam go sobie, od maleńkości wychował, boć przecie żona zmarła, gdy Staś jeszcze roku nie skończył. Hy, sam nawet niemowlę pielęgnował i opierał! Nie po maśle szło mu to chowanie, ale trudno, wola Boska. Za to teraz jest nagrodzony za wszystkie trudy; w Stasiu widzi całe szczęście, nim żyje i nim się cieszy.

Jakże radosnym stał się żywot starego, gdy po dwóch latach praktyki kopalnianej Staś zapisał się do szkoły górniczej. Jakże promieniał widząc synka w berecie, ozdobionym emblematami górniczymi: młotkiem i perlikiem. A jak się ludzie cudowali, kiedy Staś został sztygarem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Margines.

Atak na brytyjski kontrtorpedowiec „Havock“ ma swoją wymowę. Opinia publiczna i rząd angielski są wzburzeni. Włoska „Tribuna“ odpiera zarzut jakoby odpowiedzialność za ten incydent ponosił hiszpański obóz narodowy. Twierdzi, że jedynie w interesie rządu walenckiego i Sowietów leżało wywołanie zaburzeń między Anglią i Włochami. Niemieckie koła polityczne podzielają zdanie prasy włoskiej, obarczając Moskwę względnie Walencję zarzutem ataku itd. Opinie wydają się być słuszne. Polityka bowiem Anglii nie życzy sobie, by rząd Walencji odniósł zwycięstwo. W przeciwnym bowiem razie byłyby jej interesy w Gibraltarze zagrożone. Znaczyłoby to, że jedna z imperialistycznych koncepcyj Lenina byłaby zrealizowana.

Czy Anglia życzy zwycięstwa gen. Franko? Polityka Anglii jest dość osobliwa. Nie życzy sobie, by z chwilą zwycięstwa Franca wzrosły wpływy Niemiec i Włoch. Gen. Franco zamierza Niemcom w zamian za pomoc podarować Marokko i wyspy kanaryjskie, a Włochom wyspy Balearskie. Anglia najchętniej pragnęłaby, by przeciwne armie hiszpańskie w pień się wycięły. A co Hiszpanie? Zagadka!

— — — — — — — — — — — —

Ze zmiennym szczęściem toczą się wypadki na Dalekim Wschodzie. Istniejąca wojna była nieunikniona. Już w roku 1935, 300 tys. armia japońska ruszyła na podbój 5-ciu północnych prowincji. Jedynie na skutek interwencyj ambasadorów anpielskiego i amerykańskiego, wojska japońskie wróciły do kraju.

Po Korei i Mandżurii sięgnęła Japonia po Mongolię i 5 prowincyj Chin Północnych, wbijając się ostrem klinem między Sowiety i posiadłości angielskie. Czem wytłumaczyć nowy zabór Japonii?

Rykoszetem.

Nie wszystko w porządku — p. B. „Powstańca“.

Źle jest, gdy ludzie nie znając danej rzeczy zabierają się do niej. Gorzej jest, gdy o niedość znanych sobie rzeczach piszą. Bo źle wykonaną pracę można poprawić, zatrzeć popełnione błędy, gdy tymczasem słowo pisane, a zwłaszcza drukowane, nie da się z papieru wyskrobać pozostając na zawsze śladem ignorancji jednostki, chorującej na eksperta w danej sprawie.

Te uwagi niżej podpisanemu nasuwają się pod pióro, gdy przeczytał w jednym z ostatnich mów „Powstańca“ (i nie tylko, że przeczytał, ale zobaczył nawet odpowiednią ilustrację) następujący fragment noweli niejakiego p. B.:

Jan Surzycki — 11 maja 1921, „Kędzierzyn“.

A oto co pisze autor noweli p. B.: „Przetarłem oczy, ale to nic nie pomogło. (Niżej podpisany też przetarł i również mu nie pomogło). . . Co za Surzycki?! I nagle przypomniał sobie“ (co nagle to po diable — dlaczego p. B. o tym nie pamiętał, bo z pewnością nie palnąłby takiego fałszu, że:) „Jan Surzycki zginął na pancerce powstańczej w walkach o Kędzierzyn, kiedy to pułki Fojkisa i Cymsa zdobywały miasto. No, to w porządku, ale co to znaczy?!“

A właśnie p. B., że nie wszystko porządku; że że powstańcy, którzy istotnie nie tylko brali udział, ale i przelewali krew w powstaniach, mają prawo zapytać: „cyś się ożarł, pieronie iże takie gupoty fanzolisz?“

Bo w porządku będzie wtedy, gdy p. B. zajrzy do „Wspomnień i przyczynków z 3-go powstania górnośląskiego“ Nowiny — Doliny, czyli Macieja Mielżyńskiego i tam w rozdziale „Udział młodzieży akademickiej w walkach o wyzwolenie Śląska“ przeczyta: prócz oficjalnego meldunku N.K.W.P. śmierci Janusza (a nie Jana) Surzyckiego — takie dane:

„Dnia 9 maja 1921 r. w pierwszej fazie walk o Kędzierzyn w akcji na Stare Koźle szły do ataku zastępy powstańców, wspierane jedną „baterią“, składająca się z . . . jednego małokalibrowego działa, którym dowodził i kierował powstaniec Janusz Surzycki. Obsługa działu to akademicy. Niemcy bronili się zaciekle prażąc ogniem kaemów posuwające się po odkrytym terenie drużyny powstańcze. Janusz Surzycki pragnąc osłabić wrogą siłę ogniową zastosował nową taktykę walki, sprzeczną z wszelkimi regulaminami artylerii całego świata. Miast strzelać z działa pod osłoną własnej piechoty, powstaniec Surzycki wysunął się na czoło tyraliery ciągnąc działo przy pomocy swych kolegów na . . . drutach fortepianowych i kabelkach telefonicznych, zamiast uprzęży. Szybkim i celnym ogniem zniszczył najbliższe gniazda wrogich kaemów. Uwaga Niemców skupiła się na niebezpiecznym dziale powstańców i za chwilę huknęło kilka strzałów, a powstaniec Surzycki ugodzony wrażą kulą padł na polu chwały. Atoli jego śmierć wzbudziła chęć pomsty u powstańców. Niemiecki punkt oporu został wzięty na bagnety. Akcja była skończona“.

Oto jak się przedstawia prawda o dacie i okolicznościach zgonu ś. p. Janusza Surzyckiego, o czym radzi p. B. dobrze pamiętać

Ten co zawsze.

„Na szarym końcu“

„Idą młodzi!“ — słychać wkoło
Strach przejmuje wszystkich tych
co rządzili „na wesoło“
nie liczyli czynów swych.

Czują, że się zbliża kres —
Kompromisy w modzie są!
W lewo w prawo piękny gest
i... czekają. Śmieszni co?

Ryś.

Wydawca i kierownik Redakcji: Józef Kowal-Lipiński, Katowice. — Redaktor odpow.: Tadeusz Ostrowski, Sosnowiec, 3-go Maja 2
Druk.: Edmund Mirek i S-ka — Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 25.

Rok I. Nr. 1.

PRZEDŚWIT

Dodatek Naukowo-Literacki

Czas uderzyć w czynów stal.

Do obozu „Frontu Polski Zbudzonej" przystąpiła *poważna grupa młodej inteligencji* przeważnie akademików z postanowieniem złożenia wszelkich swoich zdolności, a nawet młodego życia, *na ołtarzu wiernej służby dla Ojczyzny*, i to zgodnie z naszą ideologią i programem NRRU.

Powyższa grupa młodych fanatyków idei, szaleńców dobrej sprawy, najwierniejszych sług Ojczyzny i miłośników kilkakrotnie zawiedzionego i zdradzonego ludu, chce, aż do zwycięstwa, *walczyć o wielką, narodową i sprawiedliwą Polskę*.

Aby umożliwić wypowiedzenia, czego dusza naszego młodego pokolenia tej Polski, która nadchodzi, czuje, *będzie do Frontu Polski zbudzonej dołączany dodatek naukowo-literacki p. t. „Przedświt"*.

Najmłodsi moi współpracownicy, zapaleńcy naszej idei, pionierzy „Nowej Polski", rzeczywiści idealiści, gdyż tylko ofiary Was czekają, macie ten zaszczyt jako kadra intelektualistów, walczyć i działać we własnym środowisku społecznym jako karna i zdyscyplinowana narodowa elita bohaterskiego czynu.

Pamiętajcie, że w obecnej istotnej rzeczywistości chwila dziejowa wymaga, abyśmy coraz głośniej wołali o przeprowadzenie naszego realnego programu gospodarczego, społecznego i politycznego. *O ilebyśmy młodzi w obecnych czasach ogólnego zakłamania milczeli, to kamienie całej Polski wołałyby o pomstę do nieba, że milczymy.*

Jesteście *awangardą honoru i czynu* przyszłej bohaterskiej Polski, potężnego mocarstwa słowiańskiego.

Jesteście *strażą przednią* naszej idei i programu uzdrowienia, we wszelkich dziedzinach wiedzy i nauki.

Jesteście *mózgiem naszego dynamicznego ruchu* o wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem i historią. — Wy Młodzi musicie się oznaczać *szczególną dyscypliną organizacyjną*.

Młodzieży polska, zbudź się! Do pracy — do czynu! Duch Boży i duch Polski z nami! Jutro jest napewno nasze. Dziś jesteśmy silną, lecz jeszcze małą grupą, jutro cała wielka Polska będzie z nami.

Józef Kowal-Lipiński.

Nasza praca.

Idea pracy, której się podejmujemy, powstała w nader osobliwych okolicznościach. Nie tak dawno, bo zaledwie kilka lat temu, jeszcze na ławie szkolnej, tuż przed maturą zbiera się gromadka młodych ludzi, w tajemnicy przed kolegami, wychowawcami i szkołą, pod pozorem odrabiania wspólnie zadanych lekcyj, w jednej sali budynku szkolnego. Padają krótkie zciszone słowa kolegi, tłumaczące cel zejścia. Złożone ślubowanie karności i dochowania tajemnicy, dopełniły resztę. Praca samowychowawcza, wytężona praca społeczna na terenie szkoły, chwile depresji i wzlotów, upragniona matura i uniwersytet toczą się w zawrotnym tempie. Raz podjęta praca, streszczająca się, w pierwszej ideowej deklaracji, miała już być konsekwentnie kontynuowana. Wśród takich wysiłków i okoliczności, kładliśmy fundament pod trud powołania do życia organu, który wierzymy w to mocno był potrzebny, by w duszną atmosferę współczesności **wnieść powiew lepszego życia, tworzyć Wizję Godności Ludzkiej i obraz Świata Jutrzejszego.** Nie straszy nas ogrom zadań i praca, której się podjęliśmy, obliczona dla całego szeregu pokoleń. Mądrości uczyliśmy się nie w zamknięciu, lecz w życiu, z wartkiego biegu wypadków, umieliśmy słuszne wyciągać wnioski. Zwątpienie nie było nam nie znane. Często gdyśmy się stykali z ludźmi i zdarzyło się nam spojrzeć szerzej na świat, mieliśmy przerażające uczucie niewiary. Pytanie — „a jeśli nic nie jest w stanie ludzi wzruszyć"— odczuwaliśmy jak ból, ambicja jednakże wywarcia bezpośredniego wpływu na bieg wypadków zbroiła nasze charaktery. Nie chcemy pozostać obojętn wobec tego, co się obecnie dzieje w Polsce i na Śląsku. Obraz bezczynności i biadolenia, groźne przejawy gangreny społecznej, napawają nas troską i bólem, a przede wszystkim **upokorzeniem**. Zdecydowaliśmy się do bezkompromisowego działania. Ideą narodowo-radykalną, o Nowy Ład i porządek o lepsze Jutro zwyciężymy.

Umysł młodego pokolenia nie jest obciążony „Zdobyczami" wielkiej rewolucji, Oświecenia, i wieku XIX, którego zgoła nie rozumiemy. Na szerokich gościńcach świata panuje gorączkowy ruch. Na zachodnich krańcach narastają nowe myśli, wielkie i groźne. Na przeciwnym krańcu zdumionemu światu, Sowiety prezentują wielką rosyjską rację.

A w Polsce? W Polsce nic nie słychać. Nic się specjalnie wielkiego nie dzieje. Panuje spokój, lenistwo. Gaśnie duch i wysiłek społeczny. Brak własnych źródeł aktywizmu. Lewica karmi się ideowym mlekiem Matuszki Rosji. Narodowcy marzą o hitlerowskim ideale Polski? Konserwa konserwuje się jeszcze więcej, w obawie przed reformami. W sanacji bezład i rozkład. **Tymczasem Wschód i Zachód ruszyły do wyścigu ku jutru.** A my?

„My zaś, jak charakteryzuje St. Piasecki — wtłoczeni pomiędzy Rosję sowiecką, a hitlerowskie Niemcy, radujemy się papierowymi sukcesami naszej dyplomacji i paktami o nieagresji...

.... „Tak, jakby Niemcom, przygotowującym grunt pod wielkie imperium nordyckie, mogło zależeć na takich drobiazgach, gdy rzecz idzie o **podbicie ideowe całej Polski**".

.... „Tak, jakby Sowietom obecna sytuacja nie stwarzała najlepszej do infiltracji propagandowej, stokroć większe mające znaczenie, od wszelkich innych sukcesów".

....Trzeba mieć, do licha, większe ambicje. Trzeba mieć ambicję wyjścia na świat z wielką ideą, godną wielkiego Narodu. Trzeba mieć ambicję nie obliczoną, nie w setkach kilometrów kwadratowych, ale mierzącą się na powierzchnię kuli ziemskiej. Trzeba mieć ambicję stania się ośrodkiem przebudowy, stworzenia takiego wkładu w strukturę cywilizacyjną ludzkości, któryby pozostał na wieki jako cywilizacja polska. Jak dziś żyje cywilizacja rzymska i nasza papuzia dumą z wasalstwa wobec niej*". Okazało się, że za mało jest w Polsce wskrzeszonej ludzi którzyby chcieli i umieli Naród odrodzić. Z chwilą odzyskania bowiem niepodległości, Polską zawładnęli chciwi i ciemni demagodzy. W takich warunkach niemożliwym był stały Rząd i trwały kierunek rozumnej polityki. Ogół był za ciemny, by sobie zdawać sprawę z istotnego położenia. Później, zarozumiali i niedojrzali ludzie pną się na najwyższe stanowiska, wpływają na bieg spraw publicznych, ufając, że własnym sprytem zdołają najtrudniejsze zagadnienia rozwiązać. Obecnie, organizacje polityczne, walczące między sobą nie wpłyną na podniesienie poziomu moralnego i umysłowego, a co dopiero mówić o nowych ideach, światoburczych hasłach. Muszą przyjść nowi ludzie, czyści jak kryształ, hartowni jak stal, konsekwentni, olbrzymiej odwagi w myśleniu i w dziaaniu. **Budujmy Polskę Nową i niezależną od nikogo i niczego.** Potrzeba pracy ogromnej, aby oświecić szerokie masy. Trzeba by nareszcie powołano do rządów w Polsce **prawdziwych polaków, ludzi gorącej wiary i przenikliwej mądrości.** Trzeba na gwałt przebudować strukturę społeczną wsi polskiej. Trzeba przekształcić upaństwowioną gospodarkę wielkokapitalistyczną. Znaleźć rozwiązanie kapitalizmu, a przede wszystkim szukajmy człowieka. Człowieka nie ogłupiałego, zmechanizowanego, niewolnika nienormalnych stosunków i obcych nałogów myślenia, — lecz człowieka pełnego twórczej energii. Tyle jest do roboty, w każdej dziedzinie. Trzeba wykształcić zawodowo tysiące inżynierów, chemików, techników przemysłu i handlu, konstruktorów, światłych księży, agronomów itd. Musi stać nas na potężną armię i motoryzację lotnictwo i na marynarkę. **Nadchodzi moment wielki w dziejach.** Trzeba, by uczynić Polskę atrakcyjną dla narodów Europy środkowej, żeby zająć mjejsce kierownicze w wielkim bloku Państw między Niemcami i Rosją.

Pismo nasze i praca, stać się chce iskrą wywołującą pragnienie czynu wśród próżniaków, gadułów, biurokratów i lawirantów.

Tak zarysowane ramy wypełnimy dalszą pracą.

„Do pracy! A więc do pracy! Duchy słoneczne, Polacy! — wołamy słowami poety... do Boga ręce podnieśmy, język rozwiązujmy niemy. Synowie Boży jesteśmy! Czym jutro jeszcze nie wiemy...

Każdy silny, a pół kroku ku Bogu świat pchnąć dzisiejszy, a jutro jeszcze silniejszy".

*) Prawo do twórczości str. 65, 66.

Zygmunt Lubertowicz.

Orlętom...

Orlętom wzrosłym na tatrzańskiej grani,
wichr sił nie złamie i skrzydeł nie strzaska,
lecz w zorzę wzlecą jak gońce świetlani,
w ponadobłocznych lubując się blaskach...
Lwiętom zrodzonym na pustynnej skale
codzień sił mnogo i męstwa przybywa
i nie uciekną trwożnie przed szakalem,
choć im lwia jeszcze nie dorosła grzywa...
Polskim chłopiętom, co pod wolną strzechą
światło ujrzeli — nie zabraknie woli,
aby z promienną iść na łan uciechą,
który trud ojców z pod jarzma wyzwolił!
Tasama młodzież, co na brukach Lwowa
z serc żywych krzepkie wzniosła barykady, —
będzie i codzień do ofiar gotowa,
jaśnieć ludowi miłości przykładem...
I może sen nasz najzłotszy się ziści,
o Polsce żywej — Chrystusa anielskiej,
którą rozzłocą ci idealiści,
jak mury Romy Rafaela freski! —
Iddźcie więc młodzi w brzask złotego świtu,
i w bramy słońca czyńcie nowy wyłom! —
Szczęśliw kto w walce dąży w piękno szczytu,
a laur zwycięstwa—swym zawdzięcza siłom! —

Przywrócić znaczenie słowu!

W następnym numerze „Przedświtu" zamieścimy mało znaną, a na Śląsku prawie zupełnie nieznaną odezwę Elizy Orzeszkowej do Ślązaczek.

Najsampierw kilka danych: od 1930 r. obroty książek polskich spadły o 70%, zamknięto 316 księgarń, z czego w roku ubiegłym 44. Jednocześnie powstaje coraz więcej lokali rozrywkowych i rzecz charakterystyczna, choć wychowanie fizyczne słabnie — to różnorakie kluby sportore wyrastają jak grzyby po deszczu. Potrzeby kulturalne przeciętnie inteligentnego lub mającego pretensje do inteligencji Polaka, zaspakajają: radio i kino oraz prasa brukowa, które odsuwają od książki, będącej źródłem refleksji. A że kultura opiera się na refleksji, oraz

na zdolności wyboru, czym gardzi radio i kino, narzucając świadomości ludzkiej całą masę rzeczy z tą samą siłą oraz bez możności wyboru, jak rzeki, toczące się rwącym prądem, nie zatrzymujące się, unoszące na swych falach często rzeczy najgorsze, rzadziej naprawdę wartościowe, bez możności ich oddzielenia, tedy można powiedzieć, że nasza kultura, dzięki odwróceniu się społeczeństwa od książki, dyszy i zamiera.

Lecz gdzie tkwi wina odwrócenia się współczesnego Polaka od książki? Polaka w znaczeniu dosłownym, gdyż Polki czytają i to bardzo wiele. Koryfeusze literatury mogą bez przesady powiedzieć o sobie, że w stosunku do kobiet spełniają funkcję równie ważną, że zaspakajają potrzeby nie mniej palące i nieodzowne, jak np. producenci kapeluszy i rękawiczek. Że w porównaniu z tą obfitą lekturą nie wiele pozostaje w głowach czytelniczek — to inna rzecz. Faktem pozostaje, że czytelnictwo w Polsce podtrzymują niemal wyłącznie kobiety.

A dalej — czy nie spostrzegamy, że nasza literatura dąży za rydwanem kobiet, że współczesne oblicze literatury polskiej kształtują zasadniczo kobiety, które niestety nieraz zdewaluowały przeważnie wagę słowa, wagę Pisma na korzyść Frazesu.

I dlatego literat nie jest dziś heroldem wielkich idei — jest częstokroć służącym na dwuch łapkach pieskiem, który oczekuje na ochłap nagródki lub posadki, w zamian za przemilczenie tychże idei oraz pojęć, i rozmienienie ich „na drobne", na frazesy, posiadające wartość obiegową na rynku.

I dlatego niema dziś Mickiewiczów i Krasińskich, niema Słowackich, Sienkiewiczów i Żeromskich, są natomiast — Urke-Nachalniki, Adolfowie Rudniccy (recte Arony Hirschhorny), Krzywickie-Goldberżanki, Melcer-Rutkowskie, Wandy Wasilewskie etc. słowem: żydzi.

I dlatego zatraciło się owo norwidowskie pojmowanie literatury jako Słowa Pisma:

„nad wcielonego ducha to nie żaden kwiatek
z roślinarni światowej —
Pismo to opłatek
którym łamać się trzeba i od serca życzyć
„Dosiego Roku" „Prawdy"...

Dziś literat nie pomaga czytelnikowi do lepszego zrozumienia ludzkości i świata, nie stara się zmienić „nieznane" w „znane", nie umie być odkrywcą i wynalazcą. Woli być snobem, komunizującym matołkiem, sowizdrzałem, wypranym z wszelkich zasad moralnych karierowiczem. Dziś literat nie broni sprawy kultury, nieuprawia jej i nie zgłębia — wystarczy mu nagródka i wygódka, posadka i judo-dzierlatka, stugębną famą rozgłaszająca jego „sławę".

Współczesna literatura w Polsce nie jest sztuką, nie jest odblaskiem ognia wykradzionego bogom, a to tylko dlatego, że dziś słowo straciło swą wagę. Zapomniano, że treścią literatury, godnej tego miana, musi być werset ewangeliczny: „Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami". Jakieś tajemnicze czynniki wpływają na twórców, aby kroczyli po manowcach nie starając się przywrócić znaczenie i powagę Słowu, które, o ile w rozmowie potocznej musi tracić i wycierać swe blaski, o tyle w literaturze ma zachować swe odwieczne i święte znaczenie.

To odwieczne i święte znaczenie słowa zostanie przywrócone wtedy, gdy twórcy uświadomią sobie swą odpowiedzialność za to, co piszą. Literatura nie może być dewaluowana przez kryminalistów (np. Urke-Nachalników lub Sergiuszów Piaseckich), nie może być prostytuowana przez komunizujące snobki (Wandy Wasilewskiej i Melcer-Rutkowskie), nie wolno jej być kretem, podgryzającym siłę moralną narodu, jak to czynią książki Aronów Hirschhornów (Adolfów Rudnickich), którzy o zgrozo! znaleźli orędowników w nie poinformowanym należycie o istotnym stanie rzeczy W. Szewczyku na łamach „Kuźnicy").

Nie wolno pisać na szkodę narodu i nie wolno pisać — „aby pisać". Pisać wolno tylko w świętym skupieniu, z poczuciem odpowiedzialności już nie tylko za wyraz, ale nawet za każdy przecinek. Boć przecież prawdą jest, że nic innego — tylko odpowiedzialność — odróżnia literata od twórców w innych gałęziach sztuki: rzeźbiarzy, malarzy i muzyków. Boć przecież Słowo może sprawić rewolucję, powieść tłum na barykady lub — od tejże rewolucji powstrzymać i zburzyć barykady.

Więc gdy Słowo posiada takie znaczenie, nie należy go nadużywać, ni prostytuować!

Tymczasem to, co znamionuje już od dziesięciu lat conajmniej naszą literaturę, jest zaprzeczeniem wagi Słowa — jest nihilizmem, pornografią, przelewaniem z pustego w próżne, podgryzaniem wartości duchowych narodu, lub — w najlepszym wypadku — pozbawionym treści gadulstwem.

A wszak jak stwierdza w „Psychologii więźnia" Józef Piłsudski: „Literatura ma być odbiciem życia; te czarne literki rzucone na papier, mają tę właściwość, że gdy są rzucone ręką talentu, zostają nie tylko świadectwem talentu człowieka, lecz i świadectwem tego, co było w życiu całego miliona ludzi".

Więc gdy zaczynające się epoki Odrodzenia lub Rewolucji francuskiej ukazywały ludzkości przepych barw i poezję życia, pełnego wielkich czynów i namiętności; gdy Renesans głosił umiłowanie rzeczywistości, życia i człowieka, umiejąc wszędzie wydobyć oraz zrealizować piękno; gdy Romantyzm był protoplazmą wszelkich walk o niepodległość — to jakież świadectwo pozostawi po sobie nasza epoka?

Czyż nie pornograficzne beztalencie oraz ekshibicjonistyczny nihilizm, uprawiany przez snobów, którym patronuje dyktatura żydostwa, tendencyjnie dewaluującego znaczenie Słowa?

Czyż nie dzięki brakowi poczucia odpowiedzialności twórców literatura nasza stanowi obecnie śmietnik zakłamanych, z rzeczywistością nic nie

mających wspolnego reportaży lub kupę rupieci z tandetnej rekwizyciarni, rozsypanych wokół kabalistycznego symbolu obcych nam rasą i dnchem faktorów literackich?

Czas wobec tego wskrzesić poczucie odpowiedzialności wśród literatów, czas przuwrócić powagę Słowa!

Jak to uczynić — napiszemy w następnym numerze. *L. Ł.*

Margines.

My też mamy swoje rekordy. Ot — by nie zazdrościć Ameryce.

Nakład „Małego rocznika statystycznego“ osiągnął liczbę zwrotną jak na nasze stosunki, bo aż... 70 tys. egzemplarzy. Zmienne są upodobania ludzi. Nie tak dawno temu, czytano różnego rodzaju „Räubergeschiechten“. Dziś chęć wydobycia prawdziwego sądu z atmosfery frazesów i optymistycznych zapewnień tłumaczy przyczyny zainteresowania cyframi i wykresami. A cyfry? — są tragiczne

— — — — — — — — — — — —

Rok szkolny rozpoczął się w przecudny dzień słoneczny. Daje on prasie temat do różnolitych artykułów. Ciekawsze od ględzenia i pobożnych życzeń są liczby. Według oficjalnych danych w roku szkolnym 1935/36 było w Polsce 5 milionów 101 tysięcy dzieci w wieku szkolnym, z tego 4 mil. 542 tys. uczęszczało do szkół, a zatym przeszło pół miliona dzieci pozostaje bez nauki. W roku 1935/36 powszechność nauczania była urzeczywistniona w woj. zachodnich 99,3 proc., południowych 92,1 proc. centralnych 90,8 proc., wschodnich 74,7 proc. Mamy setki szkół. w których na jednego nauczyciela wypada więcej jak 100 uczniów, a przeciętne obciążenie nauczyciela liczbą uczniów wzrasta do 65. Szkół o jednym nauczycielu mamy 12.834. Na 27.988 tys. szkół powszechnych mamy tylko 3 tys., szkół 7-mioklasowych gdzie uczęszcza 36% ogółu zapisanych dzieci. Dla objęcia wszystkich dzieci w wieku szkolnym (5,2 mil.) potrzeba 100 tys. etatów przy obciążeniu nauczyciela 50 uczniami.

— — — — — — — — — — — —

Strajk chłopski minął. Na łamach prasy (jak zwykle) pojawiają się refleksje, komentarze i dyskusje które i tak na dalszy bieg polityki rządu nie wpłyną. Tak już u nas jest. Wszystko pozostanie po staremu. A szkoda. Najcharakterystyczniejszy rys strajku — to wstrzymanie wszelkiej działalności gospodarczej między wsią i miastem, na okres 10-ciu dni. Więc zgłodzić miasta? Dziwne? Dlaczego? „Ciemne kmiotki“ jak chcą jedni, chwyciły się takiej broni, która według oświadczenia premiera, przynosi „w pierwszej linii szkodę ludności rolniczej“. Tło polityczne nie ułatwi nam odpowiedzi. Szukajmy jej gdzieindziej. Na wsi liczba szkół i nauczycieli zatrzymała się na poziomie z roku 1930 a liczba dzieci wynosi w wielu szkołach 120 do 160 na jednego nauczyciela. W roku 1926, 684 tys. dzieci pozostało poza szkołą, z czego aż 99 proc. przypadło na wieś. W roku 1933/34 dzieci pozostających poza szkołą było 259 tys., z tej liczby 32 proc. przypadło na wieś. W roku 1934/35 ilość szkół o jednym nauczycielu wynosiła dla miast 3,4 proc., dla wsi 51,1 proc. Podczas gdy w miastach istniało około 90 proc. szkół wysoko zorganizowanych wieś posiadała ich zaledwie 4,2 proc., a tylko 15,3 proc. dzieci wiejskich uczyło się w szkołach powszechnych o pełnej liczbie nauczycieli i klas, a w mieście 96,9, A szkoły? — to nory! Brak pomocy szkolnych, książek, map i tablic. Jakże inaczej jest w mieście. Sale klasowe są utrzymane w dobrym stanie, ponadto sale teatralne, pracownie przyrodnicze, geograficzne, warsztaty, obserwatoria, pływalnie a jakże. Niektóre szkoły mają i nowe radia i epidiaskopy, nawet patefony. Kiedy teatry w miastach są bogato subwencjonowane (w setki tysięcy rocznie) — by wystawiać paskudne „szmoncesy“ — farsy i operetki — to Instytut Teatrów Ludowych, skupiający około dwa tysiące zespołów otrzymuje... **dwadzieścia tysięcy zasiłku rocznie**. Czy nie przede wszystkim w takich warunkach ukształtowała się wroga postawa wsi wobec miasta. Miasta są uprzywilejowane!

— — — — — — — — — — — —

Oblicze różnych wpływów w Hiszpanii zdaje się krystalizować. Wydarzenia jakie zaszły w ostatnim czasie ujawniają dwie potęgi, obie świadome swych celów: bolszewizm i faszyzm. Alvarey del Yayo b. minister spraw zagr. ogłosił komunikat o połączeniu się socjalistów hiszpańskich z Komunistyczną Partią Hiszpanii, mające na celu konsolidację sił ludowych przeciw faszystom. Jest to oczywiście jawnym oddaniem władzy Sowietom, od których Komunistyczna Partia jest materialnie i politycznie zależna. Wielka znowu mowa Mussoliniego, w której powiedział że „nie ścierpi bolszewizmu nad morzem śródziemnym“ zdaje się przychodzić w pomoc gen. Franco. Na widownię więc wchodzą dwie potęgi faszyzm i komunizm. Kiedy i czy wogóle dojdzie do krwawego starcia dwóch światopoglądów, oraz kto zwycięży? Pytania na które trudno odpowiedzieć. Skomplikowana sytuacja międzynarodowych wpływów, interesów i planów w Hiszpanii, utrudnia postawienie kwestii jasno. Sowiety, które już na samym początku wojny domowej w Hiszpanii, wycofały się z rozgrywki, kryjąc się pod szaty neutralności przechodzą do ofenzywy, zamierzając rozwinąć niszczycielską robotę w Europie, wykorzystując ciężkie położenie gospodarcze państw i pewne wrzenie wśród mas robotniczych. Do tego, bądź co bądź ryzykownego kroku, zmuszone są również ciężką sytuacją gospodarczą wewnątrz kraju, który mimo wszelkich wysiłków nie może przewyższyć państwa kapitalistyczne. Sowiety zdecydowały się na walkę. Po przez trupa Hiszpanii zamierzają zawładnąć i podminować Europę, by zrealizować swój imperialistyczny plan, Sowiety prowokują!